Cena 5 gr



PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV | 30 maja 1937 | Nr 14



NA KOLONIE!

HURRA, HURRA, HEJŻE HA!
Z KRZYKIEM, ŚPIEWEM WIARA GNA,
NA OBOZY, W LASY, POLA,
NIE MASZ JAK HARCERSKA DOLA!
HEJ HA!

HURRA, HURRA, HEJŻE HA!
ZE ZUCHAMI POCIĄG GNA,
NA KOLONIE, DALEJ, W ŚWIAT!
NIE MASZ JAK ZUCH, DZIELNY CHWAT!
HEJ HA!

JAK TO NA KOLONII BYWA

I.

Ja chcę na kolonię...

Najpierw to ani rusz nie chcieli w domu pozwolić Jackowi jechać na kolonię zuchową. Nie i nie. Co się Jacek naprosił, naprzekładał, wszystko nadarmo. Mówili, że przecież Jacek ani razu jeszcze tak sam między obcych nie jechał. że rany jejku, co się tam nie będzie działo, tylu zbijaków razem, napewno nic dobrego z tego nie wyniknie. Niech sobie Jacek z głowy to wybije, pojedzie jak co roku na wakacje z rodzicami, tam gdzie zawsze.

Ale Jacek się uparł. Pietra trochę miał, bo to naprawdę, tak bez Mamusi... No, ale cóż, czyż nie jest zuchem 2 gwiazdki? Cwanym chłopakiem co niejednego starszaka w kozi róg zapędzi? Fartucha się będzie trzymał? Rady sobie z chłopakami nie da? Stanie mu się to co?

Buntował się Jacek i gniewał, ale niewiele by mu z tych buntów przyszło, gdyby mu sam przypadek nie pomógł. Przecież 28 maja wypadały jego urodziny. Wielkie święto! A był właśnie zwyczaj w jego rodzinie, że dziecko w rocznicę swych urodzin mogło poprosić o coś czego najgoręcej pragnęło. Pisało to życzenie na karteluszku i o godzinie 7 rano zanosiło Tatusiowi ów papierek z bijącym sercem.

Jacek zapomniał o swych urodzinach. Przypomniała mu je sama Mamusia. — Wiesz już co napiszesz? — spytała go pewnego wieczora.

Jacka jakby kto obudził. Ach! to jego urodziny, tuż, tuż. Czy wie co napisze? Nie, nie wie. Niczego nie chce! Żadnej zabawki. Wszystko mu obojętne. Wstrętne. On myśli tylko o kolonii. I ile razy zagadnął go ktoś o karteczkę, wzruszał ramionami: on nic nie chce, nie ma żadnego życzenia.

Nadszedł dzień urodzin, wypadł właśnie w niedzielę. Kilka minut przed siódmą zbudziła go Anulka tyrpiąc energicznie za ramię.

— Jacek! — wołała przerażona — przecież to twoje urodziny! Zapomniałeś. Tatuś już czeka! Kartkę masz?

Jacek usiadł na łóżku zły, z rozczochraną głową.

— Nie mam! — burknął. — Nie będę pisał. Nie chcę niczego!

— Ty niczego nie chcesz — zapiszczała Anulka.

Jacka raptem aż coś poderwało. On nie chce? Przecież chce, chce na kolo! nie. Łupnął się pięścią w czoło aż stuknęło i już był przy stole, już trzymał kartkę papieru i pisał na niej wielkimi literami: *ja chcę na kolonie*, już leciał do Tatusia dudniąc bosymi piętami!

Pozwolą! A nuż pozwolą? Napewno pozwolą!

Pozwolili. Powiedzieli o tym Jackowi przy śniadaniu.

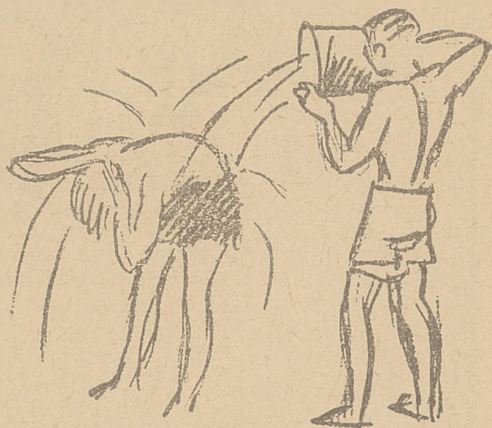
II.

Zimna woda zdrowia doda

Pojechał więc Jacek na kolonię. I okazało się, że nie nadarmo tak się na tę kolonię napierał, bo dobrze mu na niej było, hej, jak nigdy i nigdzie! Najgorzej było z tym wstawaniem. Śpioch był czy co, dość że zawsze ostatni się zwlekał z łóżka a i to trzeba było koc z niego ściągać albo wodą (jak druhna nie widziała) conieco pokropić.

Zły był Jacek, bo już chłopcy prześmiewać się z niego zaczęli, a wiadomo, że jak się jakie przezwisko raz przylepi to nijak go potym nie odczepisz.

— Wiesz co? — poradził mu Wojtek — ja ci powiem. Ja wstaję zawsze pierwszy, to ciebie za nogi wyciągnę. I polecimy razem naprzód do studni. Chlusnę ci na głowę z wiadra raz i dobrze,



a po tym polecimy do rzeczki myć się. Zobaczysz jak ci to pomoże.

Usłuchał Jacek. Pierwszy raz i drugi wzdrygnął się ale po tym tak przywyknął, że za nogi już go Wojtek wyciągać nie musiał, sam się zrywał i na wyścigi gonił do rzeczki.

III.

Na czatach

— Gdzie idziesz? — spytał Jacek Wojtka, widząc jak ten w czasie wolnej godziny, cichcem się gdzieś wysuwa.

— Tam — mruknął tajemniczo Wojtek.
— Daleko? — zaszeptał Jacek.
Wojtek wskazał milcząco pagórek porosły chaszczami.
— Mogę z tobą? — zaczepił Jacek.
Wojtek skinął głową.
Wymknęli się chyłkiem z domu.
Przez podwórze i ogród przeszli jakby nic, powoli, udając że ot tak sobie chodzą, że niby nigdzie nie idą. Dopiero jak weszli w krzaki, puścili się pędem na szczyt. Jakby ich kto gonił. I co chwila oglądali się czy ich kto nie widzi. Dopiero na wierzchołku rzucili się na ziemię ziejąc jak psy.
— Pysznie tu — rzekł wreszcie Jacek rozglądając się wokoło.
Wojtek położył palec na ustach.
— Psst! — zaszeptał. — Nigdy głośno! Bo niewiadomo czy nieprzyjaciel nie jest tuż! To miejsce tylko ja znam! Czaty!
Aha! — wyszeptał Jacek.
Wojtek podpełznął dalej, rozgarnął wysoką trawę i oczom Jacka ukazał się wspaniały widok. Stromy stok opadał niemal prostopadłą ścianą ku łące, którą przecinała jasna wstęga szosy. Tuż za szosą szumiała i perliła się rzeka, za rzeką znowu barwne łąki i wzgórza, hen, dokąd oko sięga.



— Wszystko widać — szeptał Wojtek. — I rzekę. I drogę. Może nadpłynie tratwa, rozbije się o głazy i wyrzuci na brzeg Robinzona.
— Albo — szeptał Jacek — może przypłynie łódka z Hukiem?
— Może. — Szeptał Wojtek. — A może nadjadą kupcy z wozami a zbójcy na nich napadną?
— I wszystkich wymordują — szeptał Jacek.
— A my damy znak i skoczym na pomoc — dodał Wojtek. — Więc musimy patrzeć i czuwać!
— Patrzeć i czuwać!

IV.

Biada temu biada, co nie patrzy gdzie siada

Prawdziwej bójki na tej kolonii to prawie że nie było. Raz się tylko chłopcy potarmosili, a o co im poszło, nigdy nie zgadniecie. Wyobraźcie sobie, nie o procę, nie o poziomki, nie o żadną zabawę, tylko o książkę.

Józkowi Mamusia do rzeczy włożyła książkę, co ją dostał na imieniny. — Może ci się tam przyda — powiedziała.

Józek o niej zapomniał, ale kiedy Janek się zaziębił i położyli go do łóżka przypomniał sobie o swojej książce.

Może byś chciał książkę? — spytał Józek Janka.

Jankowi aż oczy się zaświeciły.
— Daj! daj! A jaka? Obrazki są?

Czytał Janek te „Latorośle“ i tak mu się podobały, że wszystkim rozpowiadał. I wszystkie zuchy naraz chciały wiedzieć dokładnie, co w tej książce jest. Jacek oczywiście też. Zaczęła się prawdziwa wojna o książkę. Ucapił ją raz Jacek zręcznym fortelem, pod bluzę schował, a że to właśnie była wolna godzina, dał nura w ogród. Ogród nie wydał mu się dość bezpieczny więc dalej, do lasku, na zrąb!

Przysiadł pod pniem, otworzył książkę i chciwie zaczął czytać. Coś go jednak kąsać zaczęło i obłazić. Czerwone mrowki. Piecze. Strzepnął, podrapał się i wstał. Nie przerywając czytania postał chwilę tu i tam przeszedł, oparł się o drzewo, wreszcie, nie patrząc pod siebie, usiadł.

Rety! oj rety! gwałtu! Jak coś zaszumiało, zabzykało, jak zaczęło kłuć! Rety! Osy!



Cisnął książkę i w nogi. A osy za nim! Oj, miał się z pyszna nasz Jacek! Szczęście, że dom był niedaleko. Leczyli go potem i obkładali i cała kolonia o niczym nie mówiła jak tylko o Jacku.

* * *

Nie można powiedzieć, dobrze mu ta kolonia zuchowa zrobiła!

Wrócił z niej dziesięć razy bardziej morowy niż był przedtem!

PIOSENKA

Trzepocą się chorągiewki
fur — fur — fur!
idą zuchy w takt swej śpiewki
szur — szur — szur!
Na ulicach z każdej strony
tłum — tłum — tłum!
Z wież kościelnych biją dzwony:
bum — bum — bum!
W Narodowe Wielkie Święto
w ciżbie tej,
każdy twarz ma uśmiechniętą,
że aż hej!!!...

E. Kłoniecki.

LEGENDA O NIEZAPOMINAJCE

Kiedy Pan Bóg stworzył rośliny i kwiaty, zgromadził je dokoła siebie i uczył je jak się będą nazywały. Każdemu kwiatkowi z osobna powtarzał Pan Bóg długo jego nazwę a kwiatek w głos za Panem Bogiem powtarzał ją tak długo aż ją sobie na zawsze zapamiętał. Jeden tylko kwiatek nie brał udziału w tym wielkim uczeniu się. Rozwarł niebieskie oczka, odsłonił złote serduszko i w niemym uwielbieniu patrzył w Stwórcę. Tak się zapatrzył, że nie dosłyszał jaką nazwę nadał mu Pan Bóg. Więc, chyląc główkę ku ziemi i płonąc ze wstydu rzekł:

— Daruj mi Panie Boże! Nie mogłem od Ciebie oderwać oczu i nie pamiętam imienia jakie mi dałeś. Ale jeżeliś na mnie łaskawy, Panie Boże, to powtórz mi je jeszcze raz a ja już je nigdy nie zapomnę.

Pan Bóg spojrzał dobrotliwie na kwiatka co chylił mu się do stóp i odrzekł: — Nie winuję cię żeś sam siebie zapomniał. O mnie nie zapominaj! — I odszedł Pan Bóg.

A po świecie rozeszła się wieść, że kwiatek niezapominajką się zwie i że ulubieńcem jest Pana Boga. I pokochało go wszystko co żyje.

RACZEK CZARODZIEJEM

Stali pod wiśnią i zakładali się kto najszybciej na nią się wdrapie.

— Najszybciej — zakrzyczał Raczek. — To mało! Najzręczniej! I ze sztuczkami!

— Może czarodziejskimi? — śmiał się Gucio. — Ja nie chcę! Pokaż ty jak umiesz.

— Pewnie że pokażę! — wołał czupurny Raczek. — I n i k t tego nie potrafi! Nikt. Ja w połowie tego pnia *siądę sobie* i odpocznę!

Siądę? Co to znaczy? Zuchy spoglądały ciekawie. Raczek splunął w dłonie i zwinnie wspinał się po gładkim pniu.

— No, siadaj — zawołał któryś.

Raczek objął pień mocno rękoma i stopę prawej nogi zaczepił pod lewym, zagiętym kolanem. Skurczył się trochę i poprawiwszy, przysiadł. Tak, przysiadł, to nie ulegało wątpliwości. Chodziły zuchy, patrzyły, podglądały, ale co prawda to prawda, Raczek siedział na gładkim pniu.

— No, złaź już — rzekł jeden i Raczek obsunął się błyskawicznie. Nawet za błyskawicznie, gdyż zamiast stanąć, siadł na ziemi. Siadł tak, jak był na pniu. Ze splecionymi nogami.

I tu się dopiero zaczęło.

— No, wstawaj — wołali chłopcy widząc że Raczek się nie podnosi.

— Wstaję, wstaję — bąkał poczerwieniawszy silnie i nadarmo usiłując wyplątać nogi.

— Patrzcie, on wstać nie może — wołały zuchy.

— Siadł i siedzi!

— Prawdę powiedział że będzie siedział!

— Jeszcze jak siedzi!

— Raczek, to ta sztuka, którą nam miałeś pokazać?

Biedny Raczek czerwony niczem prawdziwy rak męczył się i stękał, ale ani rusz nie mógł się podnieść. Aż się zuchy zlitowały, zaczęły go podnosić, podpierać i wyciągac i jakoś udało mu się wkońcu rozplątać nogi.

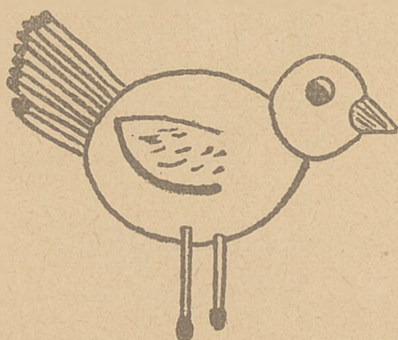
Biedny Raczek! Prawdziwego miał pecha. Bo żeby zapomnieć że w tej pozycji nie wolno opuszczać się aż do ziemi — tylko trzeba rozpleść nogi i

stanąć. A skoro już się znalazło w takiej niefortunnej pozycji co on, wtedy jedna jest rada, kręcić się z lewej ku prawej i trzymać pnia.

ZUCH BASIA

Pieką się w kuchni ciasteczka, jest dużo skorupek z jajek, wykłuje się z nich kureczka.

Basia po kuchni się krząta i na paluszkach liczy: — Całej skorupki mi trzeba, zapałek, miękiszu chleba, ołówka no i kleju. Ach ale skąd go dostanę? Proszę, jest, widzę, tam! Wszystko potrzebne już mam!



Wpierw główkę z chleba okrągłą lepi, dziób ostry z drzewa struga, ogon przykleja, po nim zaś idzie nóżka jedna i druga. Oczy i skrzydła szach mach ołówkiem, patrz, już narysowała. Ładne kurczątko, więc je podziwa Basi kolonia cała.

DLACZEGO CEBULA MA TYLE SUKIENEK?

Krajała Jadzia cebulkę na majówkę w kolonijnej kuchni.

Krajała i popłakiwała. Druhna się śmiała.

— Wiesz Jadziu czemu tak się nad cebulą płacze? — spytała.

— Nie wiem — odparła Jadzia ocierając łzę.

— To ci opowiem — rzekła druhna. — Było to tak.

— Co mam robić, aby być ładniejszą od róży? — zapytała cebula dębu.

— Bierz ze mnie przykład: wyrośnij w potężny pień, który przetrwa wieki — odpowiedział dąb.

— Ale to się cebuli nie podobało. Zapytała więc jabłonki:

— Co man robić, aby być ładniejszą od róży?

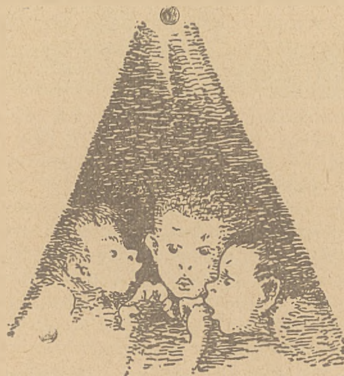
— Nie dbaj o piękność, lecz staraj się o słodkie, orzeźwiające owoce dla ludzi i zwierząt. Patrz, jak ja się staram. Wtedy będziesz od róży pożyteczniejsza.

Lecz i to również nie podobało się cebuli. Uparła się, że zrobi się piękniejszą od róży. Wdziała wiec na siebie sto sukienek cieniusieńkich, mieniących się złotym blaskiem. Ale kiedy się już wystroiła najpyszniej, jak było można i spodziewała się, że wszystkie kwiaty zachwyci, powiedziały jej kwiaty, że podobniejsza jest do ziemniaka niż do róży i śmiały się z niej.

Cebula rozpłakała się i ze wstydu wlazła pod ziemię.

Od tego czasu rośnie już tylko pod ziemią, a kiedy ludzie ją krają, to łzy płyną im z oczu...

Lucia Wojda



O ZUCHU STRACHOPUTKU

Opowieść sowy Mądrogłowy.

Rozmaite bywają zuchy: bywają zuchy dzielne i mniej dzielne i bywają zuchy strachoputki.

Na sowi honor, nie oburzajcie się, wiem co mówię. Jestem sowa Mądrogłowa co na wiatr nie rzuca słowa!

Zeszłego lata na Polanę Strzępouchów przyszło trzech zuchów z wodzem i zamieszkało pod namiotem. Co w dzień robili nie wiem, bo spałam, wiem za to co było w nocy. Com widziała to widziała, com słyszała to słyszała, a com widziała i słyszała, opowiem.

Był tam jeden najmłodszy co się nazywał Dzidzio. Kiedy się już wszyscy poukładali na choinowych posłaniach i zaczynali zasypiać, Dzidzio rozpoczynał pogwarkę.

— Antek — pytał zucha co leżał na skraju — nie zimno ci?

— Kubuś — pytał sąsiada z drugiej strony — nic cię nie gniecie? Bo mnie szpilki kłują.

Zapytani pomruczeli coś i leżeli cicho.

Dzidzio jednak nie leżał cicho.

— Wodzu, wodzu — pytał po chwili. — Śpisz?

— Jeszcze nie, ale tobie radzę spać — odrzekł wódz.

Dzidzio umilkł na jakiś czas.

— Wodzu — zaszeptał znowu — a czy tu bezpiecznie? Nie przyjdzie zbój?

— Jaki zbój? Co ty znowu pleciesz? Bezpiecznie tu jak w domu! Śpij!

Ale on nie spał. Przyczaił się tylko cichutko, bo gdy stary zając Strzępouch kicnął na kupę chrustu i narobił chrzęstu, Dzidzio siedział już i gadał w głos:

— Wodzu! Wodzu! Coś się stało! Tam ktoś jest!

Posłuchał wódz i uspokoił malca.

— Coś ci się przesłyszało. To pewnie jakiś zwierz.

— Zwierz? — zaniepokoił się Dzidzio. — Jaki zwierz? Może wilk? A może niedźwiedź?

I rozbudził się Dzidzio na dobre. O śnie mowy nie było. Nic. tylko nasłuchiwał. Trzasnęła jaka gałązka, zapiszczał jaki ptak, zaszumiały na wietrzyku drzewa a on już tarmosił zuchów i przestrzegał, że coś się skrada. Że może to wąż się czołga. Porozbudzały się zuchy na dobre i nuż we trójkę szeptać i nadsłuchiwać i naradzać się.

Jakem sowa Mądrogłowa, słuchać już tego nie mogłam.

—A śpijcie, niecnoty — zawołałam. — Noc jest do spania, nie do gadania, noc jest do spania, nie do gadania! U-hu! U-hu! U-hu!

Dopieroż to narobiłam biedy, u-hu! Na mój głos pozrywali się, zaczęli piszczeć i wołać w głos. Zaświecił wódz latarkę i przemawiał zuchom do rozumu, ale zuchy potraciły rozum. I nie uspokoiły się, aż póki świtać nie zaczęło, pospali parę godzin a po tym zwinęli namiot i wrócili spowrotem na kolonię. Mieli już dość namiotu i lasu, i dziwy pewnie rozpowiadali o strasznych przygodach co im się w nocy na noclegu w lesie, przytrafiły.

Jakem sowa Mądrogłowa, dużo chłopców widziałam, ale takiego strachoputka jak Dzidzio, jako żywo nigdy!

PAPIEROWA SOLNICZKA

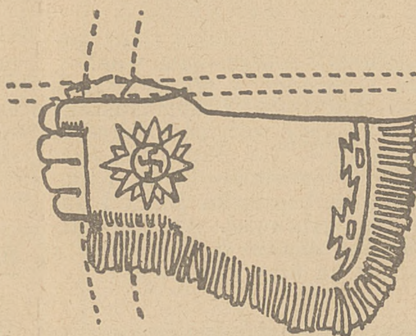
Nakrywały zuchy do stołu. Poustawiały talerze, łyżki i widelce równo, jak ich uczono i już im się zdawało że skończyły kiedy jedno zawołało: a gdzie solniczka? Niema solniczki — odparło drugie. Pytałam w kuchni, mówili że niema. To co będzie? Jakby to było pięknie gdyby nasza szóstka właśnie skądś wydostała solniczkę?! Wydostanie, wydostanie. Jedno z nich wzięło kawał grubego papieru i siadło do składania. Trochę się pobiedziło i papieru napsuło ale na swoim postawiło i kiedy wszystkie zuchy zasiadły przy stole, zaczęły sobie pokazywać i palcami i dziwić się, patrzcie! patrzcie! solniczka! Skąd? Widzieliście coś podobnego? Skąd się wzięła? Z papieru?! Kto ją zrobił?

Kto? zuch. Jak, popatrzcie na wzór a nie tylko zrozumiecie ale sami potraficie.

STRZELAM Z ŁUKU

Przyjemną zabawą w lecie są zawody łuczników. Tylko że nie zawsze sprawnie idą. Temu łuk się rozleci, tamtemu strzał zabraknie, jeszcze inny rękę sobie otarł, jeszcze innemu strzały się rozsypały. Łuk mocny, kto chce, napewno zrobić potrafi. Strzały też. Żaden z was natomiast nie wie zapewne, że prawdziwy Indianin strzały nosi w torbie a na rękę lewą, żeby mu się nie raniła, nakłada ochraniacz, taką rękawicę bez palców.







Rycina pokazuje wam jak wyglądają oba te przedmioty a ja zaś nauczę jak je wykonać.

Ochraniacz na rękę sporządzić możecie ze starej rekawiczki, której obetniecie trzy tylne palce, wskazujący zaś i kciuk do połowy. Zuch elegant uszyje sobie ochraniacz ze skóry lub płótna nieprzemakalnego, według wzoru swojej starej rękawiczki. Wyhaftuje sobie wtedy wzór i wytnie frendzle.

Z tego samego materiału, to jest skóry lub płótna grubego a sztywnego sporządza się futerał na strzały.

Naprzód wykroisz sobie wzór z papieru długości strzały + 10 cm, w kształcie zbliżonym możliwie najbardziej do wzoru podanego na rycinie. Bok bez frendzla jest bez szwu. Bok od spodu którego nie widzicie na rycinie jest krótszy od górnego o 10 cm, ta długość jego równa się ściśle długości strzał. Bok górny tj. ten który wskazuje rycina posiada ów naddatek dziesięciocentymetrowy, który przykrywa otwór futerału (np. w razie deszczu) a który wykłada się na zewnątrz w czasie strzelania.

Futerał ozdabia się haftem i frendzlami, jak rękawicę, a zawiesza na tasiemce lub pasku przyczepionym w oznaczonym miejscu. Ponadto, kto nie chce żeby mu się kołczan bałędał po boku w czasie marszu, przyszywa 15—20 cm poniżej miejsca przyszycia paska, na kołczanie metalową kluczkę, na pasku zaś haczyk i zahacza jedno o drugie w czasie marszu. Miejsce przyszycia haczyka trzeba oznaczyć na osobie, tak, by kołczan leżał równo na plecach.

Przy strzelaniu haczyk odpina się i kołczan opuszcza do boku.

PISZĄ DO MNIE ZUCHY

Kochane zuchy! Przepraszam Was, że dopiero dziś odpisuję na Wasze miłe listy, ale wyjeżdżałem i dopiero dziś mogę poświęcić Wam więcej czasu.

Irenka Pomorska nadesłała opowiadanie, ale jak się sama spodziewała, nic z tego nie wynikło. Przysłałaś Irenko zapóźno. Na przyszły rok musisz trzymać się terminów, a może wygrasz nagrodę.

Słonecznym Promykom z *Niepołomic* dziękuję bardzo serdecznie za piękny album z fotografiami. Napewno umieszczę niektóre z nich w nowym pisemku.

Gromada Dzielnych Zuchów z *Wilkowyji*, opowiada mi o uroczystym Święconym, które sama urządziła i przyrządziła. Czy Wasza gromada jedzie może na kolonie?

Odważne Zuchy z Marklowic Dolnych, dziękują za nagrodę. Ciekaw je-

Dodatek zuchowy do dwutygodnika „Skaut“ ukazuje się 15 i 30 każdego miesiąca

LEŚNY DUSZEK

POD REDAKCJĄ DR WANDY PISKORSKIEJ-FRANTZOWEJ

Redakcja i Administracja: Lwów, Kurkowa 12 P. K. O. 504 610

stem jak spędzicie wakacje? Czuj zuchy z Marklowic, pozdrawiam was!

Gromada Dzielnych z *Monasterzysk* pisze tak: — kto to jest Leśny Duszek? My chcemy wszyscy widzieć fotografię Leśnego Duszka. — Ha. Skoro tak bardzo chcieliście, musiałem Was usłuchać. Zawołałem braciszka Puka i kazałem się sfotografować. Ale Puk figlarz zrobił mi zdjęcie o 12 w nocy i bardzo czarny na nim jestem.



Fotografię umieszczam powyżej, popatrzcie mi się dobrze, siedzę w trawie, wylazłem właśnie spod kamienia: niewyraźny trochę jestem, ale napewno się wam spodobam. Czy nie?

Zuchy z *Uściługa* przysłały chude listy. Nic mają czasu widocznie. Coraz obchodzą czyjeś imieniny, robią zabawki, składają pieniądze na radio i pracują na przystani. Pracują jak pracują, pewnie już tę przystań dawno ukończyli, a co teraz robią, nie wiem. Przysłali mi wiosnę w piękuie zasuszonych kwiatach i kilka fotografij.

Jurku Michno dziękuję Ci pięknie za ładne zdjęcia. Wyobrażam sobie ile nowych przybędzie Ci w czasie wakacyj. Czy będziesz o mnie pamiętał?

Jurek Chwatow również nadesłał mi bardzo ciekawe zdjęcie z poprzednich wakacyj. Jurku, szukałem Twojej Mamusi i, aż się spociłem, nie mogłem Jej wybrać. Bo co pomyślałem, że to ta Pani nie w mundurku, to zaraz po tym byłem pewny, że właśnie ta Pani harcerka jest Twoją Mamusią. Nie ma rady, musisz mi pomóc, bo nigdy nie zgadnę. Ciekaw jestem czy w najbliższe wakacje weźmiesz także udział w takiej pięknej wyprawie? Prawdziwie Ci zazdrościłem, bom jeszcze nie był na Polesiu.

Czuj Jurku, i czuj wszystkie zuchy, moi czytelnicy!

Nie zapomnijcie o mnie całkiem w czasie swoich pięknych wakacyj. Spisujcie przygody, rysujcie i róbcie zdjęcia i nadsyłajcie mi je do redakcji.

Życzę wam wesołych wakacyj!

Leśny Duszek.

Rozwiązanie Zgaduły z nr 11 i 12

1. Rebusy: Podole, Polesie, Podlasie, Wołyń.
2. Koc, kot, kos, koń.
3. Gramatyka.

Kwadratu nie rysujemy gdyż wszystkie zuchy dobrze go złożyły.

Trafne rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek nadesłali: Zbyszek Biegamowski, zuchy z Marklowic Dolnych, Jadzia Dąbrowska, Janek Tomaszewski, Słoneczne Promyki, Janka Szczerbikówna, Jurek Michno, Jurek Chwatow, Januszek Dębski, Ant. Bielicka, Zbyszek Kliszcz, Muszek Bielec i zuchy z 4 kl. im. Z. Labusiewicz w Warszawie.

Nagrodę wylosował Muszek Bielec.

•

I. Rebus: pod lasem na łące stoją 2 zające. II. Las. III. W szpilkowym lesie nie ma liści. IV. Brakujące słowa; drzewa, liściach, brzoza, dąb, lasu.

Rozwiązanie nadesłali: Florian Nitka z Bielaw i Słoneczne Promyki z Niepołomic. Nagrodę otrzymają Słoneczne Promyki.

ZUCHY!

Dostajecie dziś ostatni numer mojego pisemka. Po wakacjach będę dalej wychodził w innej tylko formie, ładniejszej i nie będę się już nazywał „Leśnym Duszkiem“ lecz „Zuchem“.

Wierzę, że wszyscy moi czytelnicy znajdą się w szeregach nowego pisemka. Zgłaszać prenumeratę będziecie na dotychczasowy adres.

Życzę wszystkim by jak najweselej i najburzliwiej spędzili wakacje!

Czuj!

LEŚNY DUSZEK